Po 82 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 52. Kraków, piątek 22 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki) miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatę od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Książeczniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 21 lutego.

Obstrukcya!

Mamy więc znowu obstrukcyę! Zaledwie 6 posiedzeń Izby poselskiej upłynęło w spokoju, zaledwie zaczęła kiełkować nadzieja, że stosunki parlamentarne dadzą się uporządkować, że tu musiano, jak na złość, wynaleźć nową „kwestyę", nowe zarzewie rzucić w przytłumione płomienie. Jakgdyby za mało jeszcze Austrya miała kłopotów, wynalazł jej rotmistrz hr. Vetter jeszcze jeden. Poco to zrobił? Dlaczego nie pozostawił interpelacyj w pokoju? Cenzurę interpelacyj, to niesłychane ograniczenie praw poselskich, zrodziły w jego głowie rotmistrzowskie nawyczki; niedopuszczanie zaś interpelacyj nie-niemieckich było wprost obliczone na prowokacyę posłów słowiańskich przez Niemców. Później naturalnie musiał się hr. Vetter cofać i czynić ustępstwa, ale już było zapóźno. Łatwiej kłopotu narobić, niż z niego wybrnąć.

Aż nadto rychło okazała się w całej pełni prawdziwość słów tow. Daszyńskiego. Parlament austryacki jest zbiorowiskiem tak sprzecznych sił, tak naprężonych stosunków, że lada iskierka mogła wywołać wybuch. A była to wcale nie drobna iskierka, lecz groźny zamach na prawa parlamentu. Jeżeli p. Koerber sanacyę parlamentu rozpoczyna od obcinania praw poselskich, to wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej mogło go przekonać, czy dobrą obrał drogę...

Niemcy (z wyjątkiem szenererowców) ze sprawy cenzury interpelacyj zrobili kwestyę zaufania dla prezydenta, dla **ich** prezydenta. Cisami liberali niemieccy, których przywódca **Plener** niegdyś z całą stanowczością zaprotestował przeciwko cenzurze interpelacyj, gdy **Smolka**, jako prezydent Izby, to prawo sobie przywłaszczyć usiłował, cisami liberali głosowali obecnie **przeciw** wnioskowi tow. dra **Ellenbogena** o otwarcie dyskusyi nad tą sprawą. To nikczemne wprost zachowanie się niemieckich liberałów, niemieckich ludowców i antysemitów okazuje, że dojrzali oni zupełnie do koalicyi z Kołem polskiem, które naturalnie również oświadczyło się za cenzurą interpelacyj.

Mimo, że sprawa cenzury interpelacyj jest daleko ważniejszą, daleko bardziej zasadniczą, niż kwestya interpelacyj nie niemieckich, to jednak dopiero ta druga sprawa wywołała prawidłową obstrukcyę. Obecna obstrukcya jest obstrukcyą czeską przeciw Niemcom. Czy młodoczesi odstąpią od taktyki obstrukcyjnej, czy nie — to jedno jest pewnem, że obecny parlament nie jest zdolnym do życia.

Przegląd polityczny.

= **Echa z Hiszpanii.** I. **Precz z jezuitami!** „Petite Republique" drukuje w numerze poniedziałkowym korespondencyę z Hiszpanii, opisującą przebieg zaburzeń w Saragossie. Jak w Madrycie, jak w Walencyi, tak i w tem mieście w ruchu przeciwjezuickim bardzo czynny udział wzięli studenci. Gdy z powodu zaślubin infantki z synem hr. Caserty obdarzono kształcącą się młodzież kilkodniowymi wakacyami, udała się delegacya studencka do gubernatora, celem zaprotestowania przeciwko temu narzuconemu im świętu.

Przyjęci przez gubernatora bardzo opryskliwie, delegaci, do których przyłączyło się mnóstwo kolegów, przebiegać zaczęli ulice, śpiewając Marsyliankę i wołając: „**Precz z jezuitami! Precz z Casertą!**" Po

---

PIOTR KRAPOTKIN.

27)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Jakże nam było to wszystko porzucać, zanimbyśmy zdołali znaleść ludzi, którzy stosunki nasze i korespondencyę dalej utrzymywać będą? Postanowiliśmy zatem obadwaj — ja i Serdukow — nowych dwu członków do „Koła" naszego przyjąć i im przekazać dalszą pracę. Co wieczór schodziliśmy się w tym celu w rozmaitych częściach miasta, a ponieważ nie prowadziło się nigdy pisemnych wykazów adresowych i imiennych — jedynie adresy przemytników, szyfrowane, znajdowały się w przechowaniu w bezpiecznem miejscu — musieliśmy przeto nowym członkom setki imion i adresów i z jaki tuzin szyfrów wbić w pamięć, co wszystko powtarzaliśmy im raz po raz tak długo, aż obaj doskonale umieli. W ten sposób przechodziło się co wieczór calutką mapę Rosyi. Wśród tego zatrzymywaliśmy się dłużej szczególnie przy granicy zachodniej, gdzie należało zapamiętać wielką liczbę mężczyzn i kobiet, biorących od przemytników druki w przechowanie, jak również i we wschodnich prowincyach, gdzie były nasze główne składy. Następnie należało — ma się rozumieć zawsze w przebraniu — wprowadzić naszych nowych członków do sprzymierzeńców sprawy w mieście i do tych członków Koła, których jeszcze uwięzienie nie spotkało.

W tym stanie rzeczy trzeba było zniknąć z własnego mieszkania i wynurzyć się napowrót gdzieśindziej w Petersburgu już pod zmienionem nazwiskiem. Serdukow wyniósł się też zaraz ze swej siedziby, ale że był bez paszportu, ukrywał się tedy u przyjaciół. Co do mnie, powinienem był postąpić tak samo, miałem w tem jednak osobną przeszkodę. Oto ukończyłem właśnie mój referat o formacyi lodowej w Finlandyi i Rosyi i miałem go odczytać na jednem z posiedzeń Towarzystwa geograficznego. Zaproszenia nawet były już rozesłane, że jednak przypadkowo obadwa petersburskie towarzystwa geologiczne oznaczyły na ten sam dzień wspólne posiedzenie, zwróciły się przeto do Towarzystwa geograficznego z prośbą o odłożenie mej prelekcyi na następny tydzień — czyli, że cały tydzień musiałem jeszcze pozostać w mem dawnem mieszkaniu.

Tymczasem obcy ludzie włóczyli się bezustannie dokoła mego domu i wciskali się pod wszelkimi, często jak najmniej prawdopodobnymi pozorami aż do pokoju; tak naprzykład oświadczył się jeden z rzekomą chęcią kupienia lasu w mojej posiadłości tambowskiej, która jest położona w okolicy zupełnie pozbawionej drzew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

drodze zaatakował ich silny oddział policyi i rozprószył cały pochód.

Po południu żandarmi piesi i konni zajęli główne ulice, prowadzące na plac Konstytucyi. Rozprószeni studenci znów się poczęli zbierać i formować pochód ze sztandarami o barwach narodowych. Policya usiłowała im powydzierać sztandary, a ponieważ młodzież stawiała opór, kilku agentów policyjnych parokrotnie dało ognia z rewolwerów do tłumu. Usłyszawszy strzały policyjne, żandarmi nie zechcieli pozostać w tyle i bez obowiązkowego trzykrotnego ostrzeżenia, strzelili z karabinów. 6 studentów zostało ciężko rannych, a mały dziewięcioletni chłopczyk, który z ciekawości przyłączył się do pochodu, padł na miejscu trupem.

Dodać do tego należy, iż rozjuszeni żandarmi strzelać zaczęli nawet do okien, z których przyglądano się manifestacyi.

II. Zbrojni bankruci. Podczas gdy Hiszpania znajduje się nad brzegiem bankructwa, urzędowy dziennik madrycki publikuje reskrypt ministerstwa wojny w kwestyi zakupu nowych dział i amunicyi. Fabryka Kruppa dostarczyć ma w tym roku 24 armaty szybkostrzelne, kalibru 75-milimetrowego, 288 wozów amunicyjnych, 35.280 szrapneli, 15.840 granatów, 1440 kartaczy, oraz znaczną ilość innej amunicyi. Dalsze zamówienia, poczynione u niej na rok 1902 obejmują 36.720 szrapneli, 20.160 granatów i 1440 kartaczów. Prócz tego firma Schneidra w Creuzot dostarczy jeszcze w roku bieżącym 24 armaty szybkostrzelne, a Vickers, Sons Maxim 96 dział. Dla kontrastu dodamy: ministerstwo oświaty w Hiszpanii winno jest olbrzymią sumę w zaległych pensyach nauczycielom, z których wielu nawet od 8 lat nie oglądało zapłaty!

= Położenie nowego gabinetu włoskiego. Jak mówiliśmy, gabinet Zanardellego tworzy dość pstrokatą całość: wybitnych przywódców partyjnych w nim brak. Karyatydami, na których gabinet ten się wspiera, są prócz osoby prezydenta Giolitti i Prinetti. Pierwszy jest dość szczerym liberałem, zapowiadającym reformę podatkową, któraby ciężary fiskalne przeniosła na klasy bardziej zasobne. Drugi, choć konserwatysta, nie należy do mamutów — najlepszy dowód, że godzi się na projekty podatkowe swego kolegi. Z radykałów nikt do gabinetu wstąpić nie chciał: jako warunek stawiali oszczędności wojskowe, na co, o ile się zdaje, nie chciała się zgodzić korona. Bądź co bądź nowy gabinet będzie miał ciężkie chwile do przeżycia. Reforma podatkowa poruszy konserwatystów i wogóle wielkich kapitalistów, jak kamień, rzucony w gniazdo szerszeni. „Wygodnem było — pisze „Kölnische Zeitung“ — dla klas rządzących i posiadających nawoływanie rządu do ochrony ich własności, porządku i dzisiejszego ustroju, choćby przy pomocy policyi, wojska, natomiast nie chcieli złożyć żadnej ofiary na rzecz pokoju klasowego“. Słuszne są te wyrazy, tylko dziwnie brzmią w ustach gadzinowca niemieckiego! Wolnomyślność jest tak piękną rzeczą, że nawet gadzinowiec zatęskni czasem za nią, i popisze się nią przy omawianiu wypadków... zagranicznych (broń Boże nie krajowych!) Drugą sprawą, która wzburzy wsteczników, będzie spodziewane cofnięcie noweli ustawy przeciw anarchistom. Za to z tych dwóch powodów gabinet rachować może na pewną sympatyę ze strony skrajnej lewicy, choć nawet radykali nie chcieli się z nim pokumać.

Pewną niechęć wywoła też i osoba ministra spraw zewnętrznych Prinettiego wśród bezwzględnych zwolenników trójprzymierza. Prinetti jest życzliwie usposobiony dla Francyi. Przeciwnicy sąsiedniej republiki podkreślają nawet fakt, iż jest żonaty z Francuzką.

Zajścia przemyskie
przed sądem.

Lwów, 20 lutego.

W dalszym ciągu dzisiejszej rozprawy odrzucił trybunał wszystkie wnioski, tak co do stanu zdrowia Rychlickiego, jak i co do rozszerzenia śledztwa. Zgodził się tylko na wezwanie żony Rychlickiego.

Osk. Rychlicki, usłyszawszy o tem, dostał ataku nerwowego i począł wołać: Proszę nie wzywać mojej żony, ona jest matką dwojga dzieci, biedną kobietą, która nie może przyjeżdżać. Lada oficer może mnie oskarżać niewinnie, a tu niedopuszcza prokurator dowodów.

Przewodniczący grozi Rychlickiemu, że rozprawa będzie przeprowadzoną w jego nieobecności.

Rychlicki usiadł wzburzony, a po chwili wyszedł z sali, gdy zaczęto przesłuchiwać dalszych oskarżonych.

W sprawie nocnego napadu na oficerów zeznaje Witold Reger i w dłuższem przemówieniu wykazuje punkt za punktem dowolne przypuszczenia aktu oskarżenia.

Oskarżony Reger opowiada szczegółowo zajścia w dniu 4 listopada.

Skonfiskowano!

W dniu krytycznym, t. j. 4 listopada widział, jak przed gmachem sądowym jakiś oficer rzucił się na dra Liebermanna, poczem wydobył szablę i wskoczył do przejeżdżającej właśnie, czy też oczekującej na sprawcę zamachu dorożki.

Skonfiskowano!

Przestrzegano Liebermanna i Regera przed napadem, ale oni myśleli, że w Austryi jest jeszcze jakieś prawo, które weźmie w obronę człowieka, choćby ten był socyalistą.

Tegoż samego dnia wieczorem wzburzony tłum w liczbie kilkuset zgromadził się na ulicach. Żołnierze 58 pp. występowali na ulicach w przebraniu służbowem, przeznaczeni byli do stróżowania nad oficerami...

Przew.: Ja wierzę...

Osk.: I ja wierzę...

Wieczorem dr. L. poszedł do domu, odprowadzony przez Regera. Na Zasaniu pozostały gromadki robotników. Tłómaczono im, by poszli do domu, bo nikt im nie wróci przelanej krwi, ani więzienia. „Przeniosą wprawdzie jednego agenta do Lwowa, a drugiego komisarza z awansem, ale wy na tem nic nie zyskacie“.

Reger poszedł do domu, potem był w stowarzyszeniu, gdzie siedzieli do godz. 11 w sali bufetowej. Świadkiem dr. Mantel, który wyjeżdżając o godzinie 11, o trzy kwadranse żegnał się z nim jeszcze.

Chciał iść do domu, ale jakiś lęk go ogarniał...

Miał już dawniej zamiar wyjazdu do Londynu. Tej samej nocy, pod wpływem ostatniego napadu na dra Liebermanna, zamiar wyjazdu do Londynu dojrzał — wyjechał więc.

Przew.: Ten wyjazd wydaje się dziwnym dlatego, że pan poprzednio miał zamiar wyjazdu do Drohobycza.

Osk.: A mnie się również wydaje dziwnem, że wogóle akt oskarżenia przeciwko mnie wydano... (Śmiech na sali).

W Londynie mógłby był zostać, gdyby chciał, bezpiecznie. Czuł się jednak niewinnym i dlatego wrócił zaraz, dowiedziawszy się, że go ścigają listami gończymi. Stawił się sam do sędziego śledczego, a zanim się stawił, chodził swobodnie przez cały dzień po Przemyślu, nienagabywany przez c. k. ajentów policyjnych.

Jedynym dowodem jest chyba laska, którą znaleziono na miejscu. Otóż w śledztwie tak wprawdzie zeznał, ale uczynił to dlatego, aby uratować Piechockiego, poddanego rosyjskiego, któremu groziło wydanie do Rosyi, jak tego liczne mieliśmy już przykłady. Obecnie Piechocki uciekł i dlatego cofa Reger swoje zeznania. Jestem dumny — woła — z tego kłamstwa, bo uratowa-

łem przez to biednego i niewinnego człowieka.

Dr. Jabłoński zapytuje, czy Gebel należał do partyi?

Reger: Nie.

Dr. Grek prosi przewodniczącego o zadanie pytania oficerom, czy oni nie wiedzą, że w zawodzie dziennikarskim zdradzanie tajemnic redakcyjnych jest tak samo niehonorowem, jak niehonorowymi są inne czyny w pojęciu oficerów.

Przewodniczący uchyla to pytanie. Dr. Grek odwołuje się do trybunału, ale bezskutecznie!

Oskarżony Kazimierz Gebel

czuje się niewinnym. Siedzi już 4 miesiące w więzieniu, ale za co, to nie wie. Liebermanna nawet nie zna. Owego wieczoru był z narzeczoną na zabawie w „Sile“, gdzie wypił zadużo i skutkiem tego zrobiło mu się źle. Potem położył się w garderobie i zasnął.

Na salę wchodzi trzeci z rzędu

oskarżony Dymitr Dobrzański.

Do zbrodni się nie poczuwa. Przez cały dzień siedział w domu przy ul. Dobromilskiej, wieczorem zaś poszedł z gospodynią swoją na piwo, wrócił do domu zaś o godzinie 7. Z Janem Nawratilem wyszedł potem na piwo. Na „propinacyi“ wypił ze dwie wódki, ponieważ jednak przez cały dzień pił, gdzie i z kim się udało — więc już podpity nieco przyszedł do stow. na wieczorek, skąd do domu wrócił dopiero nad ranem.

Przew.: Jak pan był ubrany wtedy?

Osk.: Tak, jak dziś. W tym samym paltocie i w tym czarnym kapeluszu... (okazuje zwykły, czarny, miękki kapelusz).

Przew.: Bo właśnie po tym (!) kapeluszu poznaje pana jeden z oficerów...

Na sali odzywa się głośny śmiech, kapelusz bowiem Dobrzańskiego niczem nie różni się od tysięcy obserwowanych codziennie.

Następnie przesłuchanym został

osk. dr Liebermann.

Mowa tow. dra Liebermanna, pełna godności, niewymuszonej powagi, przedstawiająca straszne stosunki w Przemyślu, wywołała głębokie wrażenie, dlatego też przytaczamy ją poniżej prawie dosłownie.

Czuję się niewinnym i niesłychanie skrzywdzonym wniesieniem aktu oskarżenia. Jest w nim więcej fantazyi, aniżeli prawdy. Włożono mi w usta przyznania, których nigdy nie uczyniłem i przeciw temu muszę stanowczo zaprotestować. A nadto przedstawiono tam fakty w sposób tak sprzeczny z wynikami śledztwa, że nie można wyjść ze zdziwienia, gdy się go z aktami sądowymi porówna.

C. k. prokuratorya państwa przedstawia mnie jako okrutnego gnębiciela korpusu oficerskiego w Przemyślu. Więc opowiem, jak w rzeczywistości wyglądał mój stosunek do oficerów przemyskich, nad którym akt oskarżenia tyle się rozwodzi:

Mniej więcej w połowie lipca r. 1900 wyjechałem chory do Norderney. Przed moim wyjazdem, nigdy przedtem nie miałem żadnego konfliktu z jakimkolwiek oficerem przemyskim, nie stykałem się nigdy z temi sferami, ani nigdy nie pisałem o stosunkach panujących przy wojsku żadnego artykułu, w jakiejkolwiek gazecie, nigdy też podobnych artykułów nie inspirowałem, bo stosunków tych nie znałem i bliżej się nimi nie interesowałem. Świadek dr Józef Mantel, członek redakcyi „Głosu przemyskiego“, w śledztwie przesłuchany, stwierdził to w sposób jasny, a nadto cały szereg procesów prasowych w Przemyślu wykazał i zresztą jest to u nas w Przemyślu notoryjnem, że całkiem samodzielnym autorem wszystkich artykułów o wojsku był Witold Reger, który zresztą wcale się z tem nie taił.

Około 10 sierpnia z. r. wyczytałem za granicą w polskich gazetach wiadomość o tem, że 3 oficerów 58 pp. wpadło do mojego domu i znieważyło moją żonę w sposób tak niesłychany i bolesny, w jaki tylko uczciwą, zamężną kobietę obrazić można. Szukano za mną w pokojach i szydzono z protestów mojej żony, która bez obrony była w swoim domu. Wiadomość ta niezmiernie mnie wzburzyła, nie dałem jej jednak początkowo wiary i napisałem do domu po wyjaśnienia.

W parę dni później dostał oskarżony list polecony, w którym jakiś oficer Lehman w imieniu pułku wyzywa go na pojedynek, nie żądając żadnych wyjaśnień; list ten tow. dr Liebermann odczytuje na rozprawie i mówi dalej:

To było jedyne pismo, które otrzymałem od oficerów 58 p. p. Więcej oni ze mną ani pisemnie, ani ustnie się nie komunikowali. Ten list przedkładam wys. trybunałowi. Jak z tego listu widać, nieprawdą jest to, co w akcie oskarżenia napisano, jakoby oficerowi odemnie żądali jakichś wyjaśnień, a ja im tego odmówił. Nikt z nich odemnie żadnych wyjaśnień nie żądał, tylko odrazu zażądano, bym popełnił zbrodnię pojedynku, bym zapomniał o moich obowiązkach względem żony i moich drobnych dzieci, bym się dał porąbać przez najlepszego szermierza pułku — dlaczego? Dlatego, że sobie ktoś uroił, iż ja jestem „bekannt als Inspirator der Zeitungsnotiz!“ Na jakiej podstawie ci panowie doszli do tego przekonania, tego mi nie wyjaśnili. Otóż prawdą jest, że czasem z toku myśli lub zwrotów oryginalnych można odgadnąć, kto dany artykuł inspirował. Ale w obecnym wypadku rozchodziło się o notatkę, która z paru zaledwie słów się składa, która za płód literacki lub publicystyczny poczytywaną być nie może, bo jest rodzajem inseratu i prawie między anonsami była umieszczona. Notatka ta, umieszczona na końcu w odpowiedziach redakcyi, brzmiała: „Porucznikowi 58 p. p. dziękujemy za informacye i zrobimy z nich użytek“. Czy jest to elaborat tak ważny i poważny, że zeń koniecznie jakiejś cudzej „inspiracyi“ domyślić się należy? Nie dziw więc wobec tego, że list p. Lehmana pojąłem jako prowokacyę i że wprawił mnie w nadzwyczajne wzburzenie. Zrazu chciałem na prowokacyę odpowiedzieć z oburzeniem i w sposób odpowiedni, ale myśl o mojej rodzinie, której jedynym żywicielem jestem, powstrzymywała mnie od kroków nierozważnych. Odpisałem tedy Lehmanowi w formie uprzejmej a stanowczej, że zasady moje nie pozwalają mi na przyjęcie pojedynku, że jednak, abstrahując nawet od tego, również nie miałbym powodu wdawać się w pojedynek, skoro zakwestyonowanej notatki nie inspirowałem i treść tejże pierwszy raz dopiero przez samego p. Lehmana mi została zakomunikowaną, co wszystko stwierdzam słowem honoru. Na ten list mój nie dostałem więcej odpowiedzi.

Natomiast przez 2 tygodnie otrzymywałem w Norderney liczne listy od znajomych z przestrogami, bym nie wracał do kraju, bo życiu mojemu zagraża niebezpieczeństwo, oficerowie bowiem odgrażali się wszędzie, że uczynią mnie „nieszkodliwym“.

Nie usłuchałem oczywiście tych rad i wróciłem 3 września do Przemyśla. Natychmiast uzbroiłem się w 6-strzałowy rewolwer dla mojej obrony. W parę dni później broniłem w pewnej sprawie w sądzie, gdy około 12 zjawił się na sali jeden z moich znajomych i oznajmił mi, że już 3 godziny czeka 3 oficerów 58 pp. w towarzystwie ajenta policyjnego koło bramy sądowej i każdemu wychodzącemu pilnie się przypatruje. Zmiarkowałem w tej chwili, że to o mnie chodzi i znowu przez wzgląd na dobro mojej rodziny postanowiłem uniknąć spotkania i starcia. Wiedziałem, że gdy tylko wyjdę, oficerowie się rzucą na mnie, ja byłbym w obronie koniecznej i wzburzeniu najniezawodniej strzelił, a wówczas z całą pewnością byłbym został w wejściu do przybytku sprawiedliwości szablami zarąbany. Dlatego wyszedłem ze sądu drugą bramą frontową, która od pierwszej, gdzie oficerowie czekali, jest znacznie oddaloną. Ajent policyjny mnie zobaczył wychodzącego i wskazał mnie oficerom. Ci szybko podążyli za mną, ale z powodu znacznego odstępu nie mogli już mnie dosięgnąć, mimo, że szedłem krokiem normalnym. Wstąpiłem do kancelaryi mojego kolegi adw. dra Scheinbacha, a oficerowie rozpoczęli oblężenie. Stanęli w sieni i przeczekali 2 godziny. Wkrótce zebrało się ich razem 9, a na ulicy przechadzało się wielu oficerów, wszyscy byli widocznie w porozumieniu.

Wieść o tym pościgu szybko rozniosła się po mieście. Ze wszech stron napływać poczęły masy robotników do mieszkania dra Scheinbacha, ażeby mnie obronić. Odprawiłem ich, bo wiedziałem, że im większą będzie liczba robotników, tem prawdopodobniejszem jest gwałtowne starcie. Tylko 6 ludzi przy mnie zostało, nie chcąc mnie mimo moich perswazyj opuścić. Sytuacya była dla mnie wówczas tak groźna, że wszyscy powątpiewaliśmy, czy ja wrócę do domu. Napisałem tedy listy pożegnalne do ojca i żony, i otoczony garstką robotników, wyszedłem. Zastaliśmy tylko 3 oficerów koło bramy czekających, reszta, zmęczona długiem czekaniem, wstąpiła do pobliskiego handlu i dzięki tej okoliczności, dzień przeszedł spokojnie.

Regera wówczas nie było w Przemyślu. Wkrótce jednak przyjechał, cały wzburzo-

ny i zdesperowany tem, że oskarżony dr. Liebermann tak niewinnie był atakowany. Mimo, iż oskarżony tego nie żądał, oświadczył Reger, iż przyzna się do autorstwa owej notatki.

W dalszym ciągu opowiada dr. Liebermann zajście w rynku dnia 4 listopada. (Obacz sprawozdanie telefoniczne. Przyp. red.). Po powrocie z Zasania, dokąd udał się bez żadnego tłumu, w celu rozpoznania z fotografii owego oficera, udał się do domu, gdzie nie zastał żony, która dowiedziawszy się o wypadku, poszła go szukać na miasto. Wyszedł więc za nią, a znalazłszy, powrócił napowrót do domu, gdzie pozostał aż do wieczora. O godzinie 9-tej udał się na zabawę robotniczą i pozostał tam do godz. 1 w nocy.

W napadzie absolutnie żadnego udziału nie brał. Dowiedział się o nim w stowarzyszeniu i struchlał, gdyż wiedział, że teraz on za wszystko odpowie. I tak się też stało.

Nieprawdą jest, jakoby z rewolweru strzelał po wypadku na rynku. Przeciwnie, czynił to przedtem.

Na tem odroczono rozprawę do popołudnia.

Rozprawa popołudniowa.

Na wstępie popołudniowej rozprawy przewodniczący uwolnił na dalszy ciąg rozprawy, aż do ukończenia tejże, oskarżonego Dubisa.

Następuje dalsze przesłuchanie oskarżonego dra Liebermanna. Na stawiane przez prokuratora pytania odpowiada: Okrzyków, wystosowanych do tłumu, albo z pośród tłumu, nie słyszał; nie udał się wprost do domu, bo nie mógł się tak prędko uspokoić i uczuł się nagle umysłowo i fizycznie wycieńczonym. W „Sile" nie bywał bardzo często, natomiast bywał codziennie w lokalu powiatowej Kasy chorych, który znajduje się w tej samej kamienicy, w której mieści się jego mieszkanie, a dokąd wołał go urząd przewodniczącego Kasy chorych.

Na zapytanie prokuratora, dlaczego oskarżony mimo roztargnienia udał się na wieczorek, odpowiada:

Poszedłem, bo byłem zaproszony, a dalej dlatego, ponieważ oficerowi rozchodziło się o to, aby mnie zhańbić, a ja chciałem zadokumentować, że nie czuję się pokrzywdzonym po tym fakcie, ponieważ moralnie mi nic nie zrobiono.

Czy tego wieczora miał rewolwer ze sobą, nie wie.

Adw. dr. Aschkenazy: Czy pan kolega kogo nakłaniał wprost lub pośrednio do fizycznej reakcyi?

Oskarżony Liebermann: Stanowczo nie, bo mi honor i godność moja na to nie pozwalała. Gdyby rozprawa była się toczyła w Przemyślu, byłoby nie przyszło do takiego pytania, bo trybunał i prokurator przemyski wiedzą, że ja zwykł moje sprawy sam załatwiać.

Że rewolweru nie używał, dowodzi fakt, że go nie ukrywał, mimo, że był przygotowany na aresztowanie i na rewizyę.

Adw. dr. Aschk.: Czy pan przemawiałeś do której z grup, zgromadzonych na rynku?

Lieb.: Nie!

Adw. dr. Aschk.: Czy pan kolega inspirowałeś notatki wojskowe?

Lieb.: Nigdy! O stosunkach wojskowych wogóle nie mówiłem, bo się na tem nie znam.

Adw. dr. Aschk.: A jak pan kolega wytłómaczy okoliczność, że oficerowie pana uważali za inspiratora?

Dr. Lieb.: Wersya prawdopodobnie wzięła się stąd, że we wszystkich 20 procesach, jakie „Głos przemyski" miał z powodu artykułów wojskowych, a w których Reger był oskarżony i w których ja występowałem jako obrońca, nie oszczędzałem skarżących, choć zawsze w granicach ustawy i taktu. Po werdyktach, uwalniających oskarżonych, oficerowie mnie mierzyli i poczytywali mi za złe, że broniłem z powodzeniem. Ale nie mogli mi nic zrobić, tak jak zdegradowano adwokata, oficera w rezerwie, ponieważ bronił socyalistów, albo sędziego oficera rezerwowego za to, że przeprowadził egzekucyę na skarbie wojskowym.

Adw. dr. Asch. Czy pan kolega był korespondentem lub współpracownikiem „Naprzodu"?

Dr. Lieb. Nie!

Adw. dr. Asch. Czem pan kolega tłumaczy sobie uzyskanie sympatyi?

Dr. Lieb. Pozyskałem ją bądź to z powodu przemawiań na zgromadzeniach, bądź to jako przewodniczący Kasy chorych, dużo dobrego zrobiłem też jako obrońca.

Opowiada dalej, że się w policyi nad nim znęcano przez dwa dni.

Adw. dr. Grek. Czy antagonizm między partyą socyalno-demokratyczną a wojskowością w tej formie, w jakiej występował w Przemyślu, był taki zasadniczy, czy czysto lokalny?

Dr. Lieb. Czysto lokalny, a występywał już przed laty, nim wogóle w Przemyślu była partya socyalistyczna.

Na zapytanie adw. dra Reitera, jakie było zachowanie się Regera w krytycznym dniu, oświadcza, że go Reger uspokajał i starał się go nakłonić, by o całem zajściu zapomniał.

Oskarżonych Gebla i Dobrzańskiego w partyi wcale nie znał, mimo, że akt oskarżenia zamianował ich przodownikami partyi.

Oskarżony Dobrzański do zarzuconego mu czynu się nie przyznaje, a okoliczność, że na policyi zbladł, tłumaczy tem, że go o północy wyrwano z łóżka i osadzono w nieopalonym pokoju, przy otwartych oknach.

Adw. dr. Zipper do dra Liebermanna: Panie kolego, a pana gdzie osadzono?

Dr. Lieb. Również w zimnym pokoju, przy otwartych oknach, w dodatku zdarto ze mnie paltot i zmuszano mnie, bym spał na jednem łóżku z drugim.

Oskarżony Wrona zeznaje, że oskarżenie jest bezpodstawne, że o całem zajściu dowiedział się dopiero ze „Słowa polskiego" i prosi o zawezwanie dwóch świadków, którzy potwierdzą jego „alibi".

Resztę rozprawy popołudniowej podaliśmy już dokładnie w sprawozdaniu telefonicznem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 lutego 1607. Odnowiony rokosz Zebrzydowskiego. — 1732. Jerzy Washington urodził się. — 1787. Początek wielkiej rewolucyi francuskiej (zgromadzenie notablów). Filozof Schopenhauer urodził się. — 1840. August Bebel urodził się. — 1846. Manifest rządu narodowego Rzeczypospolitej Krakowskiej. — 1848. Wybuch rewolucyi lutowej w Paryżu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Ludwika Brunera: „Chemia" z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w Stowarzyszeniu „Zgoda" ul. Łyczakowska 3, wykład dra St. Zabłockiego: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach".

Dziś teatr zamknięty.
Sobota: „Komedya omyłek", kom. w 5 aktach W. Szekspira.
Niedziela: „Komedya omyłek".
Poniedziałek: „Bajka", poemat w 1 akcie And. Niemojewskiego; „Wdówka", kom. w 1 akcie Delacour i Thibaut; „Werbel domowy", obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsł. J. K. Gregorowicza.

Tow. August Bebel, sędziwy wódz międzynarodowej socyalnej demokracyi, poseł do niemieckiego parlamentu, kończy dziś 61 rok życia. Życiorys jego z portretem (według ostatniej fotografii) zamieścimy w najbliższym niedzielnym numerze „Naprzodu".

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty odbędzie się w c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1901 kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach marcu i kwietniu w 6 godzinach tygodniowo.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcyi zakładu najdalej do 27 lutego 1901 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Wpisy na kurs ten odbędą się 28 lutego b. r., każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty niema uwolnienia. Dalszych opłat niema.

Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo, stwierdzające pilność i zachowanie się.

Nauka odbywać się będzie według następującego programu: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotywie, służba na stacyi, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszcze-

nie lokomotywy i jej płukanie. Stacye wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

Zabójca ś. p. Wołodkiewiczowej, Małyszew, jak donosi „Odes. List.“, znajduje się w więzieniu w Odessie. Po długiem zapieraniu wreszcie się przyznał do zbrodni. Śledztwo sądowe jest już na ukończeniu i według wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodniarz stanie przed sądem w maju. Małyszew oprócz tego ma w miejscowym sądzie dwie inne sprawy o kradzież z włamaniem.

Ludność miasta Podgórza, wedle ostatniego spisu, wynosi 17.673 osób, z tego mężczyzn 8542, kobiet 9131. Przyrost wynosi 132½ procent w porównaniu z r. 1890.

Ludność Gorlic. Ostatni spis ludności wykazał w Gorlicach 6457 mieszkańców. W roku 1890 było 5653, przeto przyrost wynosi 864 głów, czyli 14 2 procent.

Kapral policyjny Żółkiewski w Przemyślu, któremu powierzony był nadzór nad młodzieżą gimnazyalną, a który na spółkę z uczniem gimnazyalnym dopuścił się całego szeregu kradzieży, o czem pisaliśmy swego czasu w artykule p. t. „Camora w Przemyślu“, został tymi dniami wyrokiem sądu wojskowego skazany na 16 miesięcy twierdzy i degradacyę.

„Nie mam sali na zgromadzenia ludowe“ — tak zawsze odpowiada robotnikom „skoncentrowany“ demokrata, wiceprezes lewicy sejmowej i burmistrz przemyski dr Dworski, ilekroć przychodzą z prośbą o udzielenie sali magistrackiej. Powodem odmowy ma być to, że pan Dworski lubi mieć w magistracie „spokój niczem niezamącony“, a pomimo to jednak udzielił Dworski sali magistrackiej bezpłatnie podoficerom obrony krajowej w ubiegłym tygodniu na bal. Patrynowi, znanemu macherowi wyborczemu, pozwolił użyć sali szkolnej na „Zasaniu“ do hasania na weselu córki Patryna.

Widocznie „demokrata“ Dworski sądzi, iż w salach, będących publiczną własnością ogółu obywateli, powinny się odbywać raczej żołnierskie bale i wesela, aniżeli zgromadzenia ludowe.

Ceny biletów teatru lwowskiego zostały zniżone na przedstawienia dramatu loże parterowe z 17 na 16 koron, loże I piętra z 19 na 18 i z 17 na 16 koron, loże II piętra z 17 na 16 i z 11 na 10 koron, trzeciorzędne fotele w parterze z 2 koron 40 hal. na 2 kor. 20 hal., drugorzędne krzesła w parterze z 1 kor. 60 na 1 kor. 40 h, fotele na 1 balkonie pierwszorzędne z 5 na 4 korony, fotele na 1 balkonie drugorzędne z 4 na 3 korony, fotele na 1 balkonie trzeciorzędne z 3 na 2 kor. 40 halerzy. Ceny reszty miejsc pozostaną niezmienione. Na operetkę pozostawiono podwyżkę cen dramatu o 30 prc., natomiast podwyżkę na operę zniżono o 10 prc., czyli z 60 na 50 prc. cen dramatu. Nadto zniżono opłaty za przechowanie garderoby na 3 balkonie z 20 halerzy na 10 halerzy.

Rewizye pruskie u gimnazyastów odbyły się znowu w Grudziądzu. Według „Gaz. Grudz.“ do mieszkania dwóch gimnazyastów przybyło niespodzianie dwóch urzędników sądowych i policyant. Jeden z tych panów, występujący jako sędzia śledczy, nie pozwolił gimnazyastom ruszyć się z miejsc, następnie kazał jednemu stanąć w jednym, drugiemu w przeciwnym rogu pokoju. Potem obaj musieli zdjąć surduty, kamizelki i spodnie. Przetrząśnięto starannie ubrania i odbyto ścisłą rewizyę w mieszkaniu. Zabrano polską monetę, obraz Tadeusza Kościuszki, dwa papiery drukowane, polskie powinszowania, 91 listów i kart pocztowych. Skonfiskowane przedmioty gimnazyastom sąd jednak już zwrócił, widocznie nie znalazł w nich nic „niebezpiecznego!“.

Ofiara nauki. W Kilonii młody lekarz rodem z Hamburga, dr. Juliusz Homann, prowadzący w laboratoryum uniwersyteckiem badania nad czystemi hodowlami bakteryj tyfusowych, zaraził się i zapadł na tak ciężki tyfus, że umarł w przeciągu dni kilku.

Zajścia przemyskie
przed sądem.

Lwów, 21 lutego. *(Telefonem).* W dalszym ciągu rozprawy, popołudniu o godz 4 rozpoczętej, oświadcza tow. Reger, iż ma to głębokie przekonanie, że targnięcie się na osobę dra Liebermanna było wynikiem uchwały oficerów, powziętej pod przewodnictwem pułkownika Krulischa.

Przew. zarzuca tow. Regera i dra Liebermanna mnóstwem pytań; między innymi pyta się dra Liebermanna, dlaczego oficerowie uważali go za autora notatki i głównie przeciw niemu się zwracali.

Osk. dr. Liebermann odpowiada, że dlatego, iż bronił zawsze redakcyę „Głosu przemyskiego“ przed przysięgłymi w sprawach o obrazę armii i że w procesach tych redaktorzy byli z reguły uwalniani, ściągnął na siebie nienawiść ofierów.

Dalej opowiada dr. Liebermann, że rozgoryczenie między ludnością cywilną a wojskiem doszło do tego stopnia, iż pewnego sędziego, rezerwowego porucznika, pozbawiono szarży oficerskiej za to, że zezwolił na egzekucyę przeciw skarbowi wojskowemu. (Poruszenie).

Jak się wydobywa zeznania!

Następnie przesłuchiwano oskarżoną Maryę Czopkównę, której akt oskarżenia zarzuca fałszywe zeznania. Czopkówna podaje, że zeznawała prawdę, gdyż narzeczony jej Göbel był z nią rzeczywiście na zabawie robotniczej i dlatego przy napadzie nocnym na oficerów nie mógł być obecnym.

Obrońca dr. Zipper zapytuje Czopkównę, jak ją indagował sędzia śledczy Łoziński. Obwiniona odpowiada, że sędzia Łoziński nie zapisywał jej zeznań do protokołu, lecz notował je na brulionie ołówkiem, a następnie wyszedł i wrócił po kwadransie, poczem dopiero na podstawie brulionu spisał protokół. Przy przesłuchaniu tem wcale nie powiedział jej sędzia Łoziński, że jest słuchaną jako świadek i dlatego sądziła, że jest słuchana jako współobwiniona. (Na sali żywe poruszenie).

Dr. Zipper: Jeżeli tak się rzecz miała, to całe oskarżenie Czopkównej jest nieważne.

Zeznania oficerów.

Następnie przystąpiono do przesłuchania porucznika 58 pp. Franciszka Horaka, jako świadka. Horak opowiada o nocnem zajściu zgodnie z aktem oskarżenia. Zeznaje, że strzały na oficerów padły z odległości kilku kroków; miał wrażenie, że strzelano do nich naraz z kilku stron. Po zajściu tem cierpiał na ból głowy i twarzy(!) od 4 listopada do grudnia. Z uczestników zajścia nie poznaje nikogo. Nie może poznać kapelusza i płaszcza oskarżonego Dobrzańskiego.

Następnie przesłuchano świadka Fryderyka Nechańskiego, porucznika 58 pp. Zeznaje o zajściu nocnem wedle aktu oskarżenia, co do osoby Dobrzańskiego, nie może sobie niczego dokładnie przypomnieć, stwierdza jednak, że ten, który brał udział w zajściu, miał jaśniejsze palto.

Obrońca dr. Reiter zapytuje por. Horaka, czy zna tow. Regera.

Św. Horak oświadcza, że go nie zna.

Obr. dr. Reiter zauważa, iż w śledztwie zeznał, że poznał Regera, na co Horak odpowiada, iż Nechanski tak dokładnie opisał mu Regera, że z owego opisu jest w stanie go poznać.

Przewodniczący systematycznie odrzuca pytania, kierowane przez obronę do oficerów, i odpowiada częstokroć sam za nich równie jak i prok. Heyderer.

W dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchania świadków cywilnych.

Czy oficer uciekał?

Świadek Józef Polek, doróżkarz, zeznaje, iż jakiś oficer z 58 pp. rzucił się na dra Liebermanna, następnie skoczył szybko do dorożki i kazał świadkowi jechać prędko na Zasanie. (Wesołość).

Wysiadłszy koło domu z dorożki powiedział do niego ów oficer: „Żebyś przed nikim nie mówił, żeś jechał prędko! (Na sali ogromna wesołość).

Denuncyant.

Na salę wchodzi jako świadek, ks. Łabuda, redaktor „Echa przemyskiego“, znany „pogromca“ socyalistów i antysemicki macher. Zeznaje zgodnie z agentami policyjnymi. Wikła się w sprzecznościach, których nie umie wyjaśnić. W śledztwie zeznawał, że widział w południe „Liebermanna a może Regera“, na rozprawie zaś zeznaje, że „widział Regera a może Liebermanna“. (Wesołość).

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Lwów, 21 lutego *(Telefonem)*. Na dzisiejszej rozprawie obrońca dr. Zipper stawia wniosek, aby wezwać sędziego Łozińskiego z Przemyśla celem skonstatowania, czy przesłuchanie Maryi Czopkównej odbyło się w sposób ustawą przepisany.

Prok. Heyderer sprzeciwia się wnioskowi obrony, twierdząc, że Łoziński przeprowadzał śledztwo w sposób zgodny z ustawą, zresztą ta okoliczność jest — wedle prokuratora — dla rozprawy „obojętną“ (!).

Obr. dr Dwernicki stawia wniosek na wezwanie lekarza dra Krzyszkowskiego, który poświadczy, że oskarżony Olearczyk był w dniu krytycznym o godz. 11 rano w kancelaryi lekarza, jako chory, że więc nie mógł być równocześnie w Kasie chorych.

Trybunał odrzuca, po naradzie, oba wnioski obrony i przystępuje do dalszego przesłuchania świadków.

Swiadek Jan Dziki

policyant, zeznaje, że w czasie zajścia pełnił służbę na ul. 3-go Maja. Widział mnóstwo ludzi, później widział Regera, jak z towarzyszami wszedł w ul. Kamieńską i tam się naradzali, nad czem, tego nie słyszał.

Świadek Kowalski

zeznaje, że w dniu krytycznym był na zabawie robotniczej i widział tam Regera, Gebla i wielu innych. Wymienieni nie oddalali się, chyba na bardzo krótki czas, najwyżej na pół godziny.

Przew. zapytuje świadka, czemu w śledztwie zeznawał inaczej.

Świadek Kowalski obstaje stanowczo przy swojem obecnem zeznaniu i twierdzi, że siedział z tow. Regerem przy stole od godziny 10 do $11^1/_2$. W śledztwie sędzia zakrzyczał go i zmięszał, dlatego też zeznał w śledztwie to, co sędzia śledczy chciał.

Obr. dr. Reiter: Czy na zabawie w stowarzyszeniu byli sami socyaliści?

Świadek: Nie, byli również i podoficerowie.

Major-audytor Kuryłowicz notuje to bardzo skrzętnie.

Na salę wchodzi świadek

Szynkarz Mojżesz Bernanke.

Obr. dr. Dwernicki sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, z następujących powodów: 1) że Bernanke jest podejrzany o przechowywanie skradzionych rzeczy, na co ma dowody Reger.

2) Bernanke ma nienawiść do Regera i socyalistów, za to, że ci bojkotują jego szynk.

3) dowodem jego nienawiści do socyalistów jest fakt, że po katastrofie, zaszłej w czasie zgromadzenia ludowego w Przemyślu, Bernanke głośno cieszył się z tego i publicznie mówił, że „dobrze się stało socyalistom!“.

Świadek Bernanke zaprzecza temu.

Prok. żąda zaprzysiężenia świadka, twierdząc, że to są fakta dla rozprawy „obojętne“.

Trybunał po naradzie uchwala zaprzysiądz Bernankego.

Bernanke nie zeznaje nic szczególnego, tylko co do znalezionej laski, to stwierdza, że **laska ta nie jest Regera, lecz czyjaś inna, prawdopodobnie Piechockiego.** (Poruszenie).

Obr. dr Dwernicki: Czy któryś z oficerów nie obiecywał panu gości wojskowych, jeżeli pan będzie występował przeciwko socyalistom...

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Następny świadek

ajent policyjny Kozłowski.

Tow. Reger sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, gdyż był on kilkakrotnie opisywany w „Głosie przemyskim“ i ma na sumieniu zamordowanie chłopa.

Mimo to trybunał odbiera od niego przysięgę.

Kozłowski nie zeznaje nic stanowczego; widział tylko wpołudnie Regera, Wityka i Liebermanna, spacerujących razem po rynku.

Tow. Reger zarzuca mu kłamstwo, twierdząc stanowczo, że Wityk nie był wówczas w Przemyślu.

Obr. dr. Grek zapytuje świadka, dlaczego nie wzywał do rozejścia się, skoro się zebrał taki tłum.

Kozłowski: Nie widziałem powodu.

Przyjaźniacy!

Następuje przesłuchanie całego szeregu przyjaźniaków, którzy sami zgłaszali się dobrowolnie do policyi celem świadczenia przeciw socyalistom, chociaż nic nie widzieli ani nie słyszeli.

I tak: Mikołaj Czerwiński szewc i Bronisław Kwieciński, majster betonowy (przyjaźniacy) nic stanowczego nie zeznają, tylko ten jeden fakt, (sprzeczny z zeznaniami oficerów), że strzały padały nie z kilku stron tylko z jednej ręki, gdyż błysk strzałów widać było zawsze w tym samym punkcie. Przyjaźniak Jan Czupil, służący obecnie w wojsku, zeznaje, że przechodząc w południe przez Zasanie, widział Regera, Gebla, Wronę, Hamarowicza i innych rozmawiających z sobą po cichu i słyszał, jak Wrona rzekomo mówił: „W tem miejscu będzie najlepiej; musimy mu najprzód połamać szablę“.

Wrona przeczy temu i oświadcza, że Czupiel ma do niego nienawiść za to, iż raz Czupila wyrzucił ze swego mieszkania.

Tow. Reger oświadcza, iż Czupil jest najętem indywiduum i zupełnie niepoczytalnem.

Po zajściu z dr. Liebermannem zgłosił się Czupil sam dobrowolnie do wojska, twierdząc, że się „boi socyalistów“. Będąc w wojsku chwalił się raz publicznie, że major dał mu 25 złr. i powiedział: „Nie bój się dziecko (!) niczego, przy wojsku będzie ci dobrze, socyaliści nic ci nie zrobią!“

Czupil był protegowanym przez oficerów 58 pp. Najlepszym tego dowodem jest następujące zajście: W pewnej restauracyi przyszło do sprzeczki między Czupilem a pewnym feldweblem. Gdy na to wszedł oficer, zawołał Czupil: „Panie oficerze, ten feldwebel jest socyalistą“. (Żywa wesołość). Wówczas oficer rzekł do feldwebla: „Lassen sie den Mann frei“! Reger cytuje na to wszystko cały szereg świadków.

Prok. sprzeciwia się powołaniu tych świadków, gdyż to jest dla sprawy „obojętne“.

Trybunał odrzuca wnioski Regera.

Przyjaźniacy Edmund Rostecki, współpracownik „Echa przemyskiego“ Franciszek Lewandowski, Franciszek Różycki i Władysław Szumski nic nie widzieli, tylko słyszeli strzały; od kogo pochodziły, nie wiedzą.

Jeden z nich np. zeznaje, że widział człowieka stojącego koło kupy kamieni, który chciał rzucać kamieniami na oficerów.

Na zapytanie skąd wie, że ten człowiek chciał rzucać kamieniami odpowiada: „Bo stał przy kupie kamieni“. (Wesołość).

Na tem odroczono rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Rada państwa.

Obstrukcya.

Wiedeń, 21 lutego. Awantury na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po odrzuceniu wniosku Ellenbogena, miały przebieg następujący:

Schönerer woła w stronę lewicy: Pfui! Wstyd i hańba!

Iro: Duch Metternicha unosi się nad Izbą!

Stein do prezydenta: Przychodzić powinieneś Pan w uniformie do Izby!

Iro: To policyjne państwo i policyjny parlament!

Wolf: Tylko się pan poważ mnie skreślić interpelacyę!

Stein do prezydenta: Pan gorszy jesteś od prokuratora Bobiesa!

Wolf do lewicy: Wiceprezydent Prade unosi się nad wami!

Stein (na całe gardło): Wszyscy prokuratorowie są przeważnie szubrawcami. (Krzyki i wrzawa. Przewodniczący dzwoni).

Schalk (schöner.): Dzwonek włóż pan na głowę.

Iro: Prokurator Bobies będzie prezesem Izby! (Pokazując interpelacyę). Tylko spróbój mi pan skreślić jedno słówko!

Schönerer: Pfui!

Prezydent Vetter udziela głosu Brzoradowi, który przemawia wśród piekielnej wrzawy i zapytuje, dlaczego jego interpelacya nie została dotąd odczytaną?

Prezydent Vetter oświadcza, że odpowie na to w ciągu posiedzenia.

Z ław młodoczeskich: Dlaczego nie zaraz?

Wolf wnosi zamknięcie posiedzenia.

Stein żąda otwarcia dyskusyi nad wnioskiem Wolfa. Lepiej zamknąć parlament, który nas wstydem okrywa wobec Europy.

Vetter zwraca uwagę, że głos ma Brzorad. (Krzyki z ław młodoczechów i Altdeutsche Vereinigung).

Prezydent Vetter udziela głosu Klofaczowi, który mówi po czesku. Wolf i Schoenerer: Głosować!

Wolf do Klofacza: Mów pan do dyabła po niemiecku, bo nikt pana nie rozumie.

Klofacz oświadcza, że jeżeli prezydent natychmiast nie odpowie na zapytanie Brzorada, dłużej posiedzenie trwać nie będzie, bo oni do ob-

rad nie dopuszczą. (Wołania u Czechów: Odpowiedzieć natychmiast!).

Iro: Powiedz pan cesarzowi, że parlament niezdolny do pracy, bo prezydent Vetter jest prokuratorem.

Wolf do ministrów: Gdybyście młodoczechom pokazali zęby, jużbyśmy raz skończyli z tą bandą. (U Czechów wołania: Milcz, łajdaku!).

Przed ławą ministrów gromadzą się Schoenererowcy i Czesi. Klofacz drze egzemplarz regulaminu Izby i chce nim rzucić na prezydenta Izby, trafia jednak ministrów Rezeka i Witteka. Wielu posłów przyskakuje do Klofacza, zda się, że się bić będą. Wassilko trąca Klofacza. Fressl i Hruby spieszą Klofaczowi na pomoc. Walczących rozdziela biskup Repta z Bukowiny. Któryś z czeskich agraryuszów chwyta za kałamarz, stojący na ławach ministeryalnych, baron Wassilko przytrzymuje kałamarz. Klofacz uderza go w piersi i zdawało się, że lada chwila przyjdzie do bójki, skończyło się jednak tylko na bardzo ordynarnem wzajemnem łajaniu się.

Na trybunie znowu kłóci się młodoczech Fressel z Wolfem. Fressel podnosi rękę na Wolfa. Wolf krzyczy tak, że go w całej Izbie słychać: Nie podnoś pan ręki na mnie, bo jak pana trzasnę w twarz, to panu zęby powypadają!

W chwili największego wzburzenia, prezydent udziela głosu Barwińskiemu, który polemizuje z onegdajszą mową Kosa. Barwińskiemu przerywają Kos i Wasilko.

Gdy później odrzucono wniosek Wolfa o zamknięcie posiedzenia, powstał piekielny hałas. Niewiadomo, o czem mowa, wtem okazuje się, że przemawia nadzwyczaj cicho poseł Bianchini, poczem następuje jakieś głosowanie i wśród ogromnego śmiechu Izby prezydent ogłasza, że na wniosek posła Bianchiniego postawiono na porządku dziennym wybór komisyi — dla kultury winnej.

Takie awantury trwały aż do końca posiedzenia.

Wiedeń, 21 lutego. (Telefonem). Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów oznajmia prezydent hr. Vetter, że prezydyum Izby było dziś u cesarza na audyencyi z wyrazami lojalności, uchwalonymi przez parlament.

Cesarz wyraził radość z tego powodu i nadzieję, że Izba zajmie się pozytywną pracą. Przyznał, że istnieją namiętności, które wymagają od prezydyum wiele cierpliwości i spokoju, spodziewa się jednak, że chwila, w której się zacznie normalna praca, bliższą jest obecnie, niż kiedykolwiek dotąd; w tym duchu wypadł wybór prezydyum, świadczący o wszechstronnem zaufaniu. Spełniajcie panowie z całym spokojem swoje obowiązki, aby ponownie ludności dać dowód wysokiej wartości pracy parlamentarnej.

Prezydent prosi, by izba oświadczenie to przyjęła do wiadomości i zawiadamia, że załączy je do protokółu.

Oświadczenie cesarza przyjęła Izba słabym aplauzem.

Po odczytaniu wniesionych interpelacyj i wniosków, zabrał głos Młodoczech dr. Pacak do weryfikacyi protokółu. Protestuje przeciwko wczorajszemu rozstrzygnięciu prezydenta w sprawie nie niemieckich interpelacyj i żąda zamieszczenia swego protestu w protokole stenograficznym.

Po nim przemawiał w tym samym duchu młodoczech dr. Kramarz, który oświadczył, iż wczorajsze rozstrzygnięcie prezydenta jest naruszeniem ustawy o regulaminie Izby.

W tym samym kierunku przemawia młodoczech dr. Brzorad.

Podczas jego mowy poseł Fressl (radykał czeski) wydobywa plik czerwonych afiszów, zawierających tekst § 19 ustaw zasadniczych w języku czeskim i rozrzuca je po całej Izbie. Kilka kładzie na stole ministeryalnym, kilka na ławach lewicy, resztę zaś rozlepia po ścianach Izby.

Prezydent wzywa kwestorów, aby spełnili swój obowiązek.

Afisze usunięto, podarto i wyrzucono.

Brzorad mówi dalej i kończy swe przemówienie protestem przeciw rozstrzygnięciu prezydenta.

Przemawiali dalej Stransky (młodoczech) i poseł dr. Derschatta (niemiecki ludowiec), który oświadczył, że stronnictwo jego również nie jest zadowolone z oświadczenia prezydenta, a to z tego powodu, iż sądzi, że nie-niemieckie interpelacye wcale nie powinny być do protokołu załączone.

Następnie zabiera głos młodoczech Placzek, który obecnie jeszcze przemawia. (Godz. 2 min. 30 popoł.).

Wiedeń, 21 lutego. (Telefonem). W dalszym ciągu posiedzenia przemawiał tow. Daszyński. (Mowę jego podamy jutro. *Przyp. Red.*)

Telegraf i telefon.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 21 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby zażądają Czesi zaraz na początku głosowania nad otwarciem dyskusyi o oświadczeniu hr. Vettera w sprawie innojęzycznych interpelacyj.

Koło polskie głosować będzie przeciwko otwarciu dyskusyi. Gdyby mimo to uchwalono dyskusyę, złoży prezes Jaworski deklaracyę, w której wyjaśni, dlaczego Koło w interesie „sanacyi“ parlamentu chce bez dyskusyi przyjąć do wiadomości enuncyacyę prezydenta Izby.

Wiedeń, 21 lutego. W klubie czeskim obradowano na wczorajszem posiedzeniu nad taktyką, jakiej trzymać się ma klub na dzisiejszem posiedzeniu Izby.

Drugi wiceprezydent Izby, dr. Zaczek, oświadczył, iż ze względu na wczorajsze oświadczenie prezydenta w sprawie innojęzycznych interpelacyj, ma zamiar ustąpić z prezydyum Izby.

Klub uchwalił jednogłośnie dymisyi tej nie przyjąć, gdyż uważa pozostanie dra Zaczka w prezydyum za konieczne dla interesów czeskich.

Złodziejskie gniazda.

Tarnopol, 21 lutego. Starostwo tutejsze wdrożyło przeciw zarządowi tutejszej powiatowej Kasie chorych śledztwo dyscyplinarne, oraz zarządziło szkontrum kasy.

Po skończeniu dochodzenia cała sprawa zostanie oddaną prokuratoryi państwa.

Skutki lichwy zbożowej.

Petersburg, 21 lutego. „Wiestnik finansow“ zamieszcza nadzwyczaj ostry i namiętny artykuł, skierowany przeciw agrarnej polityce Bülowa i grozi Niemcom, w razie podwyższenia ceł zbożowych, wojną cłową ze strony Rosyi.

Zamieci śnieżne.

Petersburg, 21 lutego. Z powodu zamieci śnieżnych ruch pociągów wstrzymany, lub doznaje utrudzeń na liniach: libawo-romeńskiej, charkowsko-mikołajewskiej, orłowskiej i południowo-zachodnich. Na tych ostatnich najbardziej zasypane są tory w pobliżu Koziatyna, gdzie nad oczyszczeniem linii pracuje dniem i nocą przeszło 5.000 robotników.

Wielki pożar.

Bruksela, 21 lutego. Zeszłej nocy wybuchł na przedmieściu Mollenbeck wielki pożar. Ogień zniszczył cały szereg budynków, fabryk, magazynów i część dekoracyj teatralnych. Podczas akcyi ratunkowej jeden strażak został zabity, jeden zaś ranny. Szkody, zrządzone przez pożar, wynoszą dwa miliony franków.

Precz z jezuitami!

Madryt, 21 lutego. Najwyższy trybunał orzekł, że Adela Ubao, której wstąpienie do klasztoru wywołało tak silne wzburzenie, ma być zwróconą rodzinie.

Strejk robotników portowych.

Madryt, 21 lutego. Strejk robotników portowych w Gijon zakończył się obustronnymi ustępstwami, tak ze strony pracodawców, jakoteż strejkujących.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork, 21 lutego. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych poczyni w Berlinie, ewentualnie także w stolicach innych państw, przedstawienia co do nowej ekspedycyi Walderseego, gdyż rząd amerykański obawia się, że ekspedycya ta pociągnie za sobą podział pracy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. St. Załęski T. J. Sprostowania nie zamieścimy, bo jest pisane w ordynarnym tonie i nie odpowiada wymogom § 19 ust. pras.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404